Rok 1938 27 listopada Nr 48

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

ŚWIĘTA CECYLIA



Święta Cecylia, patronka muzyki religijnej, której uroczystość obchodzi Kościół 22 listopada. – Pochodziła ona z rodu patrycjuszów rzymskich i w młodziutkich latach została poślubioną, też z dostojnego rodu wywodzącemu się poganinowi Walerianowi. Pod wpływem małżonki przyjmuje Walerian wraz z bratem swym wiarę chrześcijańską i odtąd wszyscy troje oddają się uczynkom ewangelicznego miłosierdzia, sami narażając się na srogie prześladowanie. Wkrótce też Cecylia traci ich obu jako męczenników za Wiarę i sama wreszcie (około roku 230) z bohaterską odwagą oddaje życie za Chrystusa. Kościół święty powołał tę męczennicę w poczet Świętych Pańskich, a wszystkie stowarzyszenia śpiewackie i muzyczne czczą ją corocznie jako swą umiłowaną patronkę. (Obraz powyższy jest dziełem znakomitego włoskiego malarza Carlo Dolci z wieku XVII i znajduje się w muzeum w Dreźnie).

Oto Dom Boży...

Jesteśmy w kościele.

U stóp ołtarza klęczy para ludzi: mężczyzna i kobieta. Na organach brzmi „Veni Creator Spiritus...“ „Przyjdź Duchu Święty!...“ Kapłan nad głowami klęczących odmawia modlitwy, ręce ich łączy stułą zwisającą mu z szyi... Na pytania, jakie zadaje, nowożeńcy odpowiadają głosem spokojnym i pewnym.

...A iż cię nie opuszczę aż do śmierci, tak mi Panie Boże dopomóż... — brzmią uroczyste słowa przysięgi.

Na znak zawartego związku palce małżonków otacza krąg nierozerwalnej obrączki. Oto symbol zewnętrzny, który mówi: jestem poślubiony, poślubiona... Odtąd para tych ludzi, którzy dotychczas byli sobie niczem, stanie się wzajem dla siebie tak bliska, iż związek ich na ziemi rozerwać może właściwie jedna tylko śmierć. Staną się mężem i żoną — i tak wierności dochować sobie będą winni, iż raczej od matki rodzonej czy ojca każde z nich odejdzie, niźli żonę swoją czy męża opuści — albowiem tak powiedział Jezus.

Taką to moc przeogromną ma ten sakrament małżeństwa, uświęcony przez samego Chrystusa. On tu sam za pośrednictwem swego kapłana sprzągł ściśle tych dwoje ludzi na ziemi i błogosławieństwa swego oraz łaski szczególnej im użyczą, by trudne i ciężkie obowiązki swoje pełnić mogli wedle Jego woli. Toż dziatki, które im ześle, chce, by wychowali Mu na nowych Jego wyznawców, na wiernych członków Jego Kościoła, na gorliwych pracowników w winnicy Pańskiej.

A kiedy to wszystko wypełnią — nagroda przypadnie im największa, jaka tylko spotkać może rodziców: cześć, miłość i wdzięczność swych dzieci, poważanie ich przez ludzi i błogosławieństwo Nieba.

* * *

I jeszcze raz zajrzyjmy do otwartej świątyni... Jakaś przedziwna chwila... Ludzi wiele, a na ich twarzach głębokie widać wzruszenie. W oczach starszego mężczyzny i niewiasty migocą łzy szczęścia...

Do ołtarza przystępuje kapłan młodziutki, onieśmielony, jakby niepewny jeszcze w świętych czynnościach, które spełnić ma po raz pierwszy w życiu. Może to właśnie syn owej pary małżeńskiej, co przed lat paru dziesiątkami przysięgała sobie wzajemnie wierność małżeńską u stóp ołtarza.

I oto najwyższa chyba spotyka ich nagroda za wszystkie cierpienia, niepokoje ,troski i trudy rodzicielskie. Syn ich, dziecko ich umiłowane, jawnym błogosławieństwem Bożym wieńczące ich związek małżeński — dziś uświęcony sakramentem kapłaństwa, po raz pierwszy bezkrwawą a najświętszą spełni na ołtarzu Ofiarę. Po raz pierwszy ręce ich dziecka piastować będą prawdziwe Ciało Baranka Niewinnego, który na wezwanie kapłana zstąpi na ziemię. Po raz pierwszy on, ich syn, nakarmi rodzicieli swoich Chlebem żywota, po raz pierwszy spłynie na ich głowy jego kapłańskie błogosławieństwo...

* * *

A teraz oto zwykłe mieszkanie ludzkie zmienia się jakoby w Boży przybytek. Wstępuje weń kapłan w komżę białą i stułę przybrany, dzierżąc na piersi skarb nad skarby... Jakże czeka już nań człowiek, śmiertelną niemocą złożony! To jego nadzieja cała, siła i moc, która mu pozwoli bez zbyt wielkiej trwogi przekroczyć tajemną bramę śmierci...

Po raz ostatni drżącymi wargi wyspowiada się z win żywota, po raz ostatni na ziemi spożyje Chleb Anielski jako posiłek na daleką drogę wieczności.. A potem otrzyma jeszcze od kapłana ostatni już sakrament: olejem świętym namaszczenie...

* * *

Tak przeszliśmy w „Dzwoneczku“ chociaż w dużych odstępach czasu (nr. 32, 40 i 48), wszystkie siedem sakramentów świętych i oto widzimy, nawet z tak króciutkiego przeglądu, jaką rolę odgrywa w życiu człowieka kościół, jaką stanowi on dla niego krynicę wszelkich

łask i pociech, jak od pierwszego do ostatniego jego tchnienia na ziemi — wspiera go, poucza, oczyszcza, uświęca, prowadzi ku odwiecznemu celowi. — W nim mamy wszystko! Jak strasznie smutno i sieroco byłoby nam bez niego.

Oto Dom Boży, oto mieszkanie Pana naszego Chrystusa.

Czy mógłby kto z was zachowywać się w nim niegodnie? E. O.

Wy, którym losy zwoliły..

Wy, którym losy zwoliły laskawe
W ogrzanej izbie i przy sutym stole
Łamać chleb biały w swym rodzinnym kole,
Czy bezrobotnych znacie dolę krwawą?
O ludzie syci, czy wy o tym wiecie,
Co znaczy glodne i zziębnięte dziecię,
Jaki ból dławi to serce matczyne,
Gdy dziecko, z zimna drżące, z glodu sine
Zawoła „chleba", a dłoń matki pusta?
O ludzie! ludzie! tam są glodne usta!

Małpie potwory

Między zwierzętami dzikimi, na które tak chętnie, mimo wielkiego niebezpieczeństwa, polują myśliwi całego świata, wcale nie do najniewinniejszych i najmniej groźnych dla człowieka należą małpy. Przeciwnie. Nie tylko bowiem w stadach, ale nawet w pojedynkę żyjące te zwierzęta są strasznym dla wszystkich przeciwnikiem.

Do największych małp należą, jak wiadomo, goryle i orangutany. Największym orangutanem, jakiego dotychczas widziano, był okaz żyjący na wyspie Borneo. Chociaż miał tylko 1 metr i 40 cm. wysokości, to jednak ze swoimi barami i górnymi kończynami sięgającymi do ziemi, wyglądał na znacznie większego. Szczególnie niesamowitego wyglądu nadawał mu pysk brodaty i zbliżone do siebie oczy. Na ogół orangutany są dla ludzi mniej niebezpieczne, gdyż same nie napadają, ale na odwrót, gdy zostaną zaczepione i nie widzą innego ratunku, wtedy używają dla obrony olbrzymiej swej siły.

Groźniejsze o wiele są goryle. O sile tych dwunożnych potworów może dać wyobrażenie jeden z nich, żyjący do niedawna w ogrodzie zoologicznym w Wiedniu. Małpa ta miała zwyczaj uderzać łapą w kamienną płytę, która stanowiła tylną ścianę klatki. Pewnego razu od takiego uderzenia płyta rozpadła się w kawałki. Kiedy indziej zobaczyła małpa w podłodze małą dziurę. Włożyła tam zaraz palec i za chwilę podniosła całą podłogę. Z tego już wnosić można, że gdyby gorylowi zachciało się pomocować trochę z ludźmi, nie wiadomo czy kilku dałoby mu radę.

Olbrzymie sztuki tych zwierząt niesamowitych osiągają niekiedy wzrost do dwu i pół metra, a wagę 300 kilogramów. Dodać należy, że całe ich ciało jest po prostu jakby jednym splotem muskułów i żył. Opowiadają myśliwi, iż doprowadzony do wściekłości goryl rozgryzał lufę karabinu, jakby była z papieru. Ukąszenie zaś tych małp jest tak straszne, że nawet chciwe krwi lamparty z trwogą schodzą im z drogi, czując, iż nie wygrałyby z nimi walki. Spotkanie się człowieka z gorylem kończy się zawsze nieszczęśliwie dla pierwszego. Pewien murzyn, który z zasadzki zranił tylko goryla oszczepem nie zdoławszy go zabić na miejscu, dostał się w jego objęcia zanim zdążył umknąć. Jeden tylko uścisk wściekłego zwierza połamał mu odrazu wszystkie żebra, a straszliwe uzębienie dokonały reszty.

Bywają myśliwi, którzy w obec tygrysa nie tracą ani przytomności ani odwagi, za to na niespodziewany widok goryla stają się bezradni. Zostaje im wtedy tylko jedno z dwojga: albo celnym strzałem położyć go odrazu, albo szukać ratunku w ucieczce, co jednak niekiedy jest rzeczą bardzo trudną. Jeden z najświetniejszych myśliwych, nie spodziewając się, że tak prędko da się zwabić głosami murzynów starego goryla, miał tylko tyle czasu, że chwycił za karabin i wystrzelił. Niestety, zranił tylko zwierzę, które natychmiast rzuciło się na niego i chwyciło zębami za udo. Atakowany jednak przez resztę myśliwych, musiał goryl puścić swą ofiarę, która tylko temu zawdzięczała uratowanie życia. (C. d. n.)

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Gdy śpiew umilkł, przeżegnali się i w milczeniu odmawiali wszyscy pacierz. Za chwilę zaś zaczęły lecieć po okolicy echa nowej pieśni na ulubioną nutę swojską i własnego Lwów układu:

Hej, ty słońce — hen wschodzące
Z za borów!
Niby rzeką — łzy ros cieką
Z ugorów.

Gdybyś tylko — codzień chwilkę
Przygrzało,
Ileż ludu — mniej by trudu
Zaznało.

Hej, ty serce — w poniewierce
Wśród świata!
Ugor czeka — u człowieka
Na brata.

Hej my młodzi — gdzie złość rodzi
Niezgody,
Wnieśmy słońce — wiecznej gońce
Pogody.

Wciąż łzy płyną — z twą się winą
Krew toczy:
Pogódź wrogi — przez złe drogi
Świat kroczy.

Miłość niecić — grzać i świecić
W narodzie —
Niechaj bieży — huf młodzieży
W pochodzie.

ŻYCIE.

— Sprzedajcie mi pany terpentyn.

Tadzik Bogusławski wybuchnął śmiechem mimo woli, gdy Bolek Barski patrząc w pomarszczoną twarz chłopa, pytał spokojnie:

— A skądże tu możemy mieć terpentynę na sprzedaż?

— No, nie żałujcie, choć jeden butelek. Zapłacę przecie. Głupość parę groszy. Czort bierz!

— Ależ my wcale nie mamy terpentyny — tłumaczył Mieczek Bogowicz — odstąpilibyśmy chętnie, gdyby tylko była — dodał i odwracając się do Jacka Wisłockiego, szepnął: — Skąd mu na myśl przyszło, że my robiąc coś przy żórawiu studziennym, używamy do tego terpentyny...

— Nie myślcie, że to tak bezpodstawnie, jak wam się zdaje — mruknął Leszek Zawisza, dźwigając z Jankiem belkę z przed studni.

— I na cóż to wam tak potrzeba terpentyny, gospodarzu — pytał Bolek, nie odrywając się od pracy z siekierą w ręku.

— Napić się — odburknął chłop, który oparłszy bat swój o but błotem oblepiony, stał obok grona młodzieniaszków nachmurzony i okiem ciekawym wodził po wszystkich i wszystkim dokoła.

— Alboż co — dodał jeszcze, ruszywszy ramionami, gdy cała gromadka wybuchnęła wesołym śmiechem, lecz zaraz głowę zadarł w górę, bo z wysoka głos usłyszał nad sobą:

— Pewnikiem ojciec przysięgał od wódki i tylko terpentynę pija — zawołał właśnie z wierzchołka żórawiego słupa, sam jak żóraw siedzący nad studnią, Stach Sokolik.

— Nie — mruknął po dobrej chwili chłop, wstrząsając się i w sposób grubiański splunął. — Na co inkszego wódka, a co inkszy znów terpentyn. Ja nie taki durak, choć nie dużo gramotny. Ale co ja panowi będę dużo tołkować. No sprzedacie choć kwaterkę?

— A cóż za niewierny Tomasz z was, człowiecze — rzekł Janek — czy nie rozumiecie, że nie mamy?

(C. d. n.).

ŁAMIGŁÓWKA

1 m — — — — —
2 — m — — — —
3 — — m — — —
4 — — — m — —
5 — — — — m —
6 — — — — — m

Komu uda się zbiec czym prędzej z tych niewysokich schodków. 1 Piękny kamień używany na kosztowne posadzki, kolumny, balaski, stopnie i t. p. 2 Konieczna w kościele. 3 Niepiękne przezwisko niemyślącego ucznia. 4 Inaczej mały sklepik. 5 Książki z czystymi kartami dla wpisywania się „na pamiątkę“. 6 Skrócone imię Maksymilian.